



EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 16 PAŹDZIEKNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 241

Sensacyjny zwrot w procesie Steigera?!?

Bombę na p. Prezydenta rzucił ukrajiniec Teofil Olszański, przebywający obecnie w Berlinie.

Posel niemiecki domaga się aresztowania sprawcy zamachu. W dniu dzisiejszym odbędzie się w tej sprawie nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów w Berlinie.

Z Berlina donoszą:

W dniu dzisiejszym w Berlinie rozpowszechniła się sensacyjna wiadomość, pochodząca z poważnego źródła, a dotycząca zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej we Lwowie w dniu 5 września ubiegłego roku.

Treść tej alarmującej wieści jest następująca:

Dnia 2-go października 1924 roku

NIJAKI TEOFIL OLSZAŃSKI

ukrajiniec, przeszedł granicę polsko-niemiecką przez Katowice i został zatrzymany przez straż graniczną niemiecką w Bytomiu.

Władze graniczne niemieckie chciały go natychmiast wysłać z powrotem do Polski.

LECY PODEJRZANY OSOBNIK po wylegitymowaniu się oznajmił, że

PIĄTEGO WRZEŚNIA RZUCIŁ WE LWOWIE BOMBĘ NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

i jako polityczny przestępca, żąda na zasadzie prawa azylu, ażeby go wpuszczono do Niemiec, gdzie

MÓGLBY SIĘ SCHRONIĆ PRZED POLSKIMI WŁADZAMI,

Olszańskiego zatrzymano na granicznym posterunku i do dnia 15-go października trwała

Sprawca

kradzieży dokumentów wojskowych staje dziś przed sądem.

W swoim czasie trybunał wojskowy w Łodzi rozważał sprawę przeciwko Henrykowi Świątkowi, plutonowemu 18 p. p., służącemu w Skierniewicach, którego oskarżono o kradzież dokumentów wojskowych.

Sąd wojskowy skazał wówczas Henryka Świątkę na rok więzienia i degradację.

Od wyroku powyższego prokurator złożył zażalenie nieważności.

Najwyższy sąd wojskowy przesłał sprawę do rozpatrzenia trybunałowi wojskowemu w innym składzie sędziów.

Sprawa powyższa znalazła się dzisiaj na wokandy sądu wojskowego pod przewodnictwem majora Gralewskiego. Oskarża prokurator major Waszczyński.

WYMIANA LISTÓW MIĘDZY KOMENDANTEM STRAŻY GRANICZNEJ I NIEMIECKIM MINISTERJUM SPR. ZAGRANICZNYCH,

Wreszcie nadeszła definitywna odpowiedź z Berlina, nakazująca wpuszczenie Olszańskiego do kraju.

Od dnia 15-go października TEOFIM OLSZAŃSKI MIESZKA W BERLINIE U JEDNEGO ZE SWYCH KOLEGÓW PARTYJNYCH, NIJAKIEGO NOWAKA.

Za nielegalne przekroczenie granicy — Olszańskiego



— Ponieważ narzeczony nie przybył na ślub, zwracam się do was z prośbą, czy ktoś z panów niezonatych zgodziłby się go zastąpić?

Aresztowanie 117 osób w Wilnie.

Policja polityczna wpadła na trop organizacji komunistycznej.

Dalsze aresztowania trwają nieprzerwanie.

Wilno, 15 października.

Od dłuższego czasu prowadzone przez organa policyjne śledztwo wpadło na ślad szeroko rozgałęzionej organizacji komunistycznej, uprawiającej agitację i szpiegostwo na rzecz Sowietów. Dziś w nocy z dnia 14 na 15 b. m. organa policji politycznej dokonały licznych rewizji i aresztowań. O godz. 2 w nocy policja otoczyła część domów przy ul. Szklanej, Stefańskiej, Zawolnej i innych.

W ciągu jednej nocy w Wilnie i na prowincji aresztowano 117 osób. M. in. aresztowano dyrektora seminarjum p. Fraunda, literata Erica, kilku nauczycieli i uczniów.

W wielu miejscach wykryto moc materiału obciążającego; jest to bibuła komunistyczna, odezwy, plakaty agitacyjne, listy składek na rzecz poszkodowanych komunistów i t. p.

Wszystkich aresztowanych przewieziono na dworzec, a następnie pociągami do Landwarowa, pod Wilnem, do specjalnego aresztu, oteczzonego kordonem policji celem izolowania aresztowanych od niepożądanego kontaktu z pozostałymi jeszcze w Wilnie. Osoby zatrzymane przypadkowo będą w ciągu 24 godzin wypuszczone na wolność.

Organizacja komunistyczna utrzymy-

mywała podobno stosunki z Mińskiem i Warszawą.

Dalsze szczegóły wobec toczącego się śledztwa trzymane są w ścisłej tajemnicy. Aresztowania trwają w dalszym ciągu, tak w Wilnie, jako też na prowincji. Więści z prowincji jeszcze nie nadeszły.

Kanalizacja

zapada w sen zimowy.

Do wiosny — cisza.

Na ulicy Pańskiej rozpoczynają się obecnie prace kanalizacyjne, przyczem ustawiono już domek obok komisariatu policji, gdzie mieści się biuro odcinkowe. Również obok ustawiono domek, na którym widnieje napis „ciosarnia”, a w domu tym dzień i noc kilku robotników ciosa kamienie wielkości dużego pieca. Jak się dowiadujemy prace na ulicy Pańskiej są ostateczne w b. sezonie, gdyż po skanalizowaniu ulicy Pańskiej nastąpi w pracach przerwa zimowa, a uruchomienie nowych prac rozpocznie się w marcu roku 1926. (p)

SKAZANO NA KARĘ GRZYWNY W SUMIE 30 MAREK NIEMIECKICH.

O pobycie jego w Berlinie wiedzieli zaledwie

DWIE LUB TRZY OSOBY.

W chwili obecnej, gdy we Lwowie rozpoczął się proces przeciwko Steigerowi, jeden z posłów parlamentu niemieckiego, dowiedziawszy się o wszystkim, zwrócił się

DO RZĄDU NIEMIECKIEGO Z ŻĄDANIEM ARRESTOWANIA OLSZAŃSKIEGO

i podania całej sprawy do publicznej wiadomości.

W DNIU DZISIEJSZYM RADA MINISTRÓW W BERLINIE NA SPECJALNYM POSIEDZENIU MA SIĘ ZAJĄC TA SPRAWA.

Przedstawiciele prasy zwrócili się

DO PREZYDENTUM POLICJI BERLIŃSKIEJ I OTRZYMAŁI ZEZWOLENIE na ogłoszenie tej sensacyjnej wiadomości w prasie.

**

Wiadomość powyższą, która może spowodować zasadniczy zwrot w procesie Steigera, winna być niezwłocznie sprawdzona przez centralne władze warszawskie.

Dolar w Łodzi.

Kurs dolara na rynku pieniężnym w Łodzi wynosił dziś przed południem: 6,08 w placeniu, 6,12 — 6,13 w sprzedaży. Podaż materiału przewyższa mierne zapotrzebowanie.

Tendencja utrzymana.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

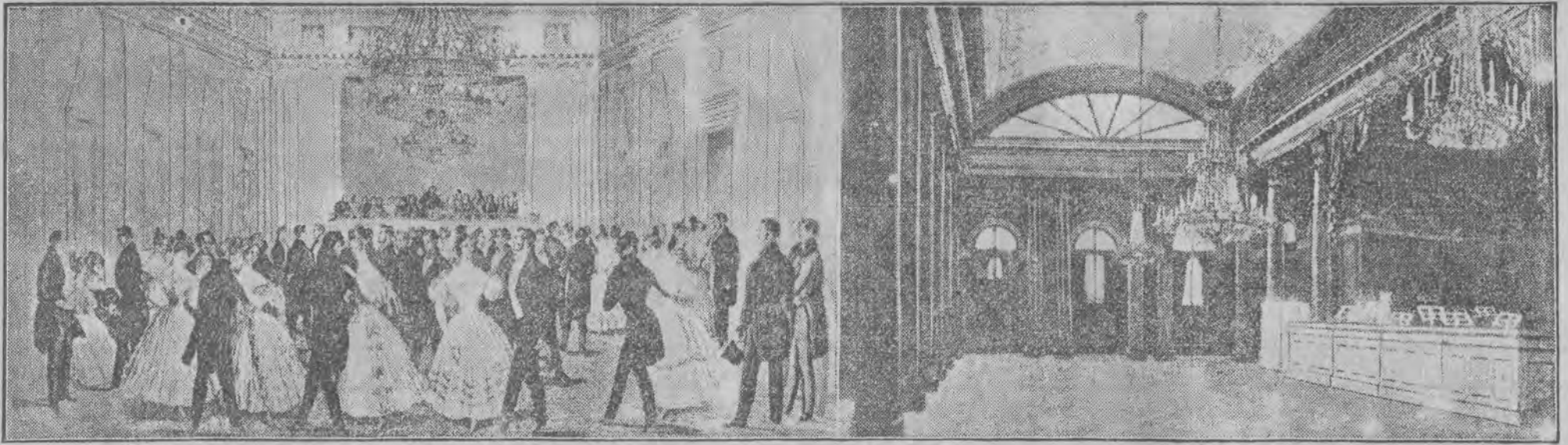
Łondyn 28,99
New York 5,96
Szwajcaria 115,46

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,11 — 6,10 i pół

3-cia PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,9 i pół
Tendencja słabsza



W roku bieżącym Wiedeń obchodzi uroczystości ku czci twórcy walca Jana Straussa. Nasze fotografie przedstawiają reprodukcje balu w pałacu Habsburgów z epoki straussowskiej.

Ministrowie i dziennikarze urządzają wycieczki na Lago Maggiore a Europa czeka z utęsknieniem na pacyfikację.

Locarno, 12 października

Wszystko rozgrywa się tutaj za kufisami. Tylko od czasu do czasu występują na scenę prymadonny t. j. ministrowie spraw zagranicznych i wygłaszają swe expose przed dziennikarzami.

Z expose tych jednak dziennikarze mogą w bardzo małym stopniu skorzystać gdyż są one zazwyczaj oprawione w piękną formę i nie zawierają istotnej treści.

— Co się właściwie dzieje dziś za kufisami?

Codziennie odbywają się narady między ministrami, prawnikami i ekspertami.

Codziennie wydawane są komunikaty urzędowe, że osiągnięto porozumienie. A jednak tyle jest jeszcze palnego materiału i nikt nie jest pewien, czy najmniejsza iskierka rzucona na ten stos... nie wywoła pożaru.

Jest to jednym słowem dziwna wprost konferencja. To co zbudowano w ciągu jednego dnia, może być znów, nazajutrz zburzone.

Praca jednak wre...

Dziennikarze wysyłają tysiące depesz, które odbijają się głośnie echem w ich krajach ojczystych i oświetlane są w licznych artykułach wstępnych przez statystów, którzy widowisku locarneckiemu przyglądają się zdaleka.

Wczoraj była niedziela, więc wszyscy odpoczywali.

Zarząd miasta zaprosił dziennikarzy na wycieczkę do Lago Maggiore.

Gdyśmy wracali do Locarno, a słońce kryło się za górami, orkiestra zagrała „shimmi”. Cała Europa porwała się wów czas do tańca. Anglicy, Niemcy, Czesi, Amerykanie, Francuzi, Polacy, Włosi i Szwajcarzy.

W szale tanecznym wszyscy zapomnieli o różnicach narodowościowych i politycznych. Jednym słowem idylla pojednania zapanowała wśród braci dziennikarskiej.

Ten duch pojednania ma również ogarać obradujących ministrów, którzy pracują nad pacyfikacją Europy.

Obecnie toczy się uciążliwa, zacięta dyskusja nad wschodnimi traktatami arbitrażowymi.

Minister Skrzyński ma wiele pracy. Musi nie tylko uważać na to co czynią Niemcy, ale również śledzić każdy ruch p. Benesa, aby nie wyplątał nam figla i nie zawarł na własną rękę paktu ze Stresmanem.

Dziś już wiadomy jest wynik wczorajszych rozmów ministrów podczas przejażdżki po Lago Maggiore.

„Antyczerwona” wyprawa w głąb Azji środkowej.

Dzieje ekspedycji amerykańskiej Andrew'sa do Mongolji.

Uczony amerykański poczynił sensacyjne odkrycia.

O głośnej w swoim czasie wyprawie ekspedycji amerykańskiej w głąb Mongolji, zorganizowanej staraniem muzeum historii naturalnej — o czym rozpisywała się prasa całego świata — po daje obecnie „The New-York Herald” w formie telegramów z Urgi (Mongolja) nadanych wprost przez kierownika wyprawy młodego a głośnego uczonego Andrew'sa, następujące szczegóły:

Rząd mongolski zakazał ekspedycji prowadzenia dalszych poszukiwań w celach naukowych i rozkazał poprosić ekspedycję opuścić terytorium mongolskie, a to rzekomo dlatego, że mr. Andrews naruszył warunki układu z mongolskimi organizacjami naukowymi.

Rząd mongolski twierdzi dalej, że mr. Andrews poza pracą naukową, a więc poszukiwaniami w zakresie paleontologii i geologii zaangażował się również w obserwacji topografii Mongolji i zatrudniał kilkanaście osób, podejrzanych o uprawianie szpiegostwa.

Mr. Andrews oskarżony został również o uprawianie propagandy politycznej, polegającej na odwożeniu Mongolów od „czerwonych” bolszewików.

Dla wyjaśnienia nadmienić należy, że obecny rząd mongolski z siedzibą w Urdze powstał pod wpływem sowieckim, a chociaż Moskwa w układzie chińsko - rosyjskim z r. 1924 przyrzekła wycofać się z Mongolji, wpływy rosyjskie pozostały nadal silne w Urdze.

Wyprawa mr. Andrews'a przybyła obecnie do Pekinu, skąd kierownik jej nadesłał do dziennika amerykańskiego następujące szczegóły o poczynionych przez siebie odkryciach:

„Trzecia wyprawa nasza natrafiła w głąb puszczy Gobi, przy rozkopaniu wydm piaszczystych na jaja dinozaura, kolosalnego potwora przedpołowego, który żył na 10 milionów lat przed naszą erą. Równocześnie natrafiłiśmy na dwa szkielety najstarszego

człowieka na świecie. Nazwaliśmy go od nazwy miejscowości „mieszkańcem Shabarack Ussu”. Jesteśmy przekonani że znalezione przez nas szczątki należą do najwcześniejszego typu rodzaju ludzkiego na naszym globie”.

Mr. Andrews donosi dalej, że wyprawa jego borykała się z nadzwyczajnymi trudnościami, przyczem ekspedycja przemaszerowała 4 tysiące mil, docierając w pobliże gór Altaju w Zachodniej Mongolji.

Odkrycia uczonego amerykańskiego rzucą, zdaniem naturalistów z Oceanu, nowy snop światła na tajemnicę początku naszego życia organicznego ukrytą zazdrośnie przed oczyma naszymi w głąb ziemi. Znalezione przez ekspedycję ogółem 40 jaj dinozaura powiększą kolekcję dotychczasową 25 jaj przywiezionych z pustyni Gobi przed dwoma laty.

Co się tyczy znalezionych szkieletów dwóch ludzi, to zdaniem uczonych amerykańskich pochodzą one z okresu pokamiennego, jednakże jeszcze z przed owego czasu, kiedy rasa mongolska za ludniała dolne równiny azjatyckie.

Wielkie zainteresowanie budzi również wśród naturalistów fakt, iż jaja są rozmaitego typu, jedne mniejsze i całkiem płaskie, inne zaś większe. W jednym gniazdku znaleziono 12 jaj w dwu rzędach po 6, zaś 14 jaj znaleziono na szczycie wysokiej na 300 stóp skały. Natomiast dwa szkielety ludzkie znalezione w pozycji która wskazywała na to, iż zostały pogrzebane. Pochodzą one z okresu późniejszego, aniżeli „człowieka jaskiniowego”, lecz z pewnością z przed okresu ukazania się rasy mongolskiej. Owi dwaj „płaszczyci mieszkańcy” żyli zdaniem uczonych w baenie między wydmami piaszkowymi. Ekspedycja natrafiła również w miejscu w którym znalazła szkielety, na szczątki ogniska a przy nich zwęglone kości zwierzęce i warstwę popiołu.

Briand i Chamberlain zaproponowali mianowicie Niemcom kompromis w sprawie artykułu 16 Ligi narodów.

Niemcy co prawda przychylnie przyjęli propozycje francuskiego i angielskiego ministra spraw zagranicznych, zażądali jednak nowych ustępstw jak: ewakuacji strefy kolońskiej, złagodzenia systemu okupacyjnego w zagłębiu Saary i przeprowadzenia we wcześniejszym terminie plebiscytu, niż jest to przewidziane w traktacie wersalskim.

W ten sposób powstały nowe trudności, które trzeba będzie w ciągu najbliższych dni likwidować.

Atmosfera w Locarno staje się coraz cięższą.

Mimo to wszyscy ministrowie optymistycznie zapatrują się na wynik konferencji.

Chamberlain nie daje się zbić z tropu i monokl nie wypadł mu z oka jeszcze ani razu, nawet podczas najgorętszych

25 tysięcy żydów pracuje w Rosji na roli.

„Obserwer” podaje następujące informacje o położeniu żydów w Sowdepji. „W Rosji sowieckiej według najnowszych danych statystycznych zaledwie 28,900 żydów figuruje na liście partii komunistycznej, czyli 4 proc ogólnej liczby członków.

Kwestja żydowska w dzisiejszej Rosji zatracza obecnie swój charakter polityczny, ponieważ zostaje uzależniona od ogólnej sytuacji ekonomiczno - gospodarczej.

Od chwili załamania się kapitalizmu w Rosji, żydzi znaleźli się w nader trudnym położeniu.

Przed rewolucją w Rosji żydzi o ile nie należeli do klasy kapitalistów i bankierów, przeważnie zajmowali się drobnym przemysłem i handlem i ci właśnie padli ofiarą bolszewickiego systemu.

Odebrano im ich warsztaty pracy i za liczone do kategorii burżujów.

Żyd z punktu widzenia bolszewickiego nie był ani producentem, ani robotnikiem, wskutek czego rozpoczęło się masowe wychodźstwo żydów z Bolszewji.

Ci, którzy pozostali, zwrócili się do pracy na roli.

Obecnie 25 tysięcy żydów stanowiących 4 tysiące rodzin zajmuje się uprawą roli na 400 tysiącach morgów ziemi.

Amerykańskie organizacje żydowskie ofiarowały 15 milionów dolarów na cele kolonizacyjne w Rosji, przychodząc z pomocą 25 tys. rodzin żydowskich, które z końcem 1927 roku również osiadają na roli”.

Indie pożarte przez szczury. Straszna plaga szkodników wędrujących gromadami przez tysiące kilometrów.

W ostatnich latach namnożyła się w Indiach taka olbrzymia moc szczurów że tegoroczne zbiory w niektórych stronach niemal doszczętnie zniszczyły gromady wędrujących szczurów, które w poszukiwaniu żeru wędrują tysiące kilometrów.

Angielska statystyka twierdzi, iż w ostatnich pięciu latach zachorowało w Indiach około pół miliona osób z powodu zarazków, przeniesionych przez szczury.

Walka z tymi szkodnikami jest bardzo utrudniona, albowiem wyznawcy Buddy wzdrgają się tępić szczury.

dyskusji, a Briand nie traci nigdy humoru i ratuje sytuację zawsze dobrym dowcipem.

Tylko delegat włoski Scialoja jest zawsze poważny i bardzo rzadko bierze udział w przechadzkach, które urządzają sobie prawie codziennie Briand i Chamberlain.

Ruchliwy Benesz trwa na razie w rezerwie i wyczekuje odpowiedniego momentu, w którym wysłapi na arenę.

Dr. Laszcz.

Likwidować kluby kokainistów i morfinistów!

Coraz więcej ofiar staje się łupem „Coco” w Łodzi

Degeneraci upajają się podobno trującymi haszyszami w pewnym pałacyku w okolicach Górnego rynku...

Aresztowanie przez łódzką policję kryminalną bandy handlarzy kokainą, morfiną i opium wywołało w mieście olbrzymie wrażenie.

Oddawna już krążyły pogłoski, iż w Łodzi znajduje się wielu morfinistów i kokainistów, którzy podobno posiadają nawet własny klub...

„Expressowi” udało się zebrać w tej sprawie bardzo ciekawe informacje.

„Coco” w Łodzi.

Jeśli chodzi o handel zgubnymi dla zdrowia narkotykami, był on uprawiany w Łodzi przez występne jednostki już przed wojną. Jednakże nie przybrał on szerszych rozmiarów. Narkotyki bowiem nie były wtedy tak „modne”, jak dziś, a społeczeństwo łódzkie było zdrowe, twórcze i b. odporne na paryskie „nowinki”.

Wojna zdemoralizowała wszystko i wszystkich... Zepsucie i występki, rozpusta i haszysz te trujące miazmaty bagienek wielkich stolic świata — znajdowały po wojnie coraz podatniejszy grunt dla swego rozwoju...

Ludzie zgnębieni przez wojnę, pragnący używać rozkoszy tego świata po czterech latach gnicia w okopach, poczęli szukać ukojenia i upojenia w narkotykach, dających chwilowe zapomnienie i krótkotrwałą rozkosz za cenę wspaniałego życia...

„Coco” — taka jest popularna nazwa kokainy — znalazła wielu konsumentów w Łodzi... Grunt był po wojnie podatny...

„Odebrał sobie życie

— powód nieznany”.

Kokainistów liczy nasze miasto dużo, nawet bardzo dużo. Jeśli czyta się czasem o tajemniczym samobójstwie — napewno stało się to pod wpływem kokainy. „Coco” za słodkie chwile upojenia reguluje rachunek za cenę śmierci...

Niedawno popełnił samobójstwo w jednym z hoteli łódzkich syn znanego przemysłowca. Domysły były różne, co mogło stać się przyczyną tego rozpaczliwego kroku u młodzieńca, który zdawało się, nie powinien mieć pretensji do życia.

Zagadka wyjaśniła się przy oględzinach lekarskich — denat był kokainistą.

Pewien popularny w Łodzi aktor, obecnie występujący na scenach warszawskich, przed każdą premierą brał mocny zastrzyk morfiny... Tylko w ten sposób przezwyciężał treść... Czynił to zupełnie jawnie, a gdy mu z tego powodu robiono zarzuty, iż rujnuje zdrowie, odpowiadał, że w przeciwnym razie musiałby porzucić karierę sceniczną. Obecnie zastrzyk bierze przed każdym już występem, ale należy do b. miernych sił. Morfina go żeźarła...

Opiumistów jest w Łodzi stosunkowo najmniej. Opiumizują się przeważnie ludzie, którzy albo mieszkali dłuższy czas na Dalekim Wschodzie, albo w Paryżu i Londynie.

W ustronnym pałacyku zaluzje są zawsze spuszczone

Czy w Łodzi istnieje klub kokainistów i opiumistów?...

Jest rzeczą logiczną, iż — skoro miasto nasze było siedliskiem wielkiej bandy handlarzy narkotykami, czyniącej tak wielkie operacje, iż finansował je kapitalista zagraniczny — musieli być także i konsumenci tego „towaru”...

Podobno w okolicach Górnego Rynku znajduje się ustronny pałacyk...

Okna tego pałacyku mają zawsze spuszczone żaluzje; przed jego bramą nigdy nie zatrzyma się auto lub powóz...

Goście pałacykowi są oszołomi, aż na zbyt ostrożni...

Dojeżdżają tramwajem do Górnego Rynku i później skręcają na...
Gdyby się komuś ze zwykłych śmiertelników udało przedostać przez wrota owej pięknej willi w ten sposób, aby dzwonek alarmowy milczał, byłby zachwycony wnętrzem...

Znalazłby podwoje, a raczej salony w stylu wschodnio-azjatyckim i chińskim i japońskim, a w nich spotkałby piękne panie i eleganckich panów...

Twarze nie byłyby obce... Niektóre nawet popularne... Ale towarzystwo wytworne... Pospolici wyznawcy „Coco” dostępu tu nie mają...

Nieszczęśliwi degeneraci obu płci, szukający rozkoszy w upojonym a zdradliwym omamie, tu się zbierają wieczorami...

Służby niema...

Do klubu przyjmowane są osoby, co do których niema wątpliwości, iż stan narkotyczny jest dla nich drugim życiem...

Ponura zbrodnia w Pabjanicach.

Ze studni wydobyto zwłoki młodej dziewczyny.

Trzech domniemanych sprawców ohydneho mordu aresztowano.

Od dłuższego już czasu odwiedzała Marjanę Ratajczyk, zamieszkałą w Pabjanicach przy ulicy Pustej 23, bliźni jej znajomą Sobczak i Kołacki.

Kilkakrotnie Władysław Sobczak prosił nawet matkę Marjanny o rękę jej córki, lecz bezskutecznie.

P. Marjanna miała już narzeczonego i nie chciała słyszeć nawet o Sobczaku, jako mężu.

Sobczak jednak ciągle do niej przychodził niezrażony niepowodzeniem.

Pewnego razu, o godzinie 10 wieczorem zjawili się u Ratajczyków, Sobczak i Kołacki, obaj pijani.

— Gdzie Marjanna? — pytał Sobczak.

— Nie wiem — odpowiedziała matka.

— Jaki pan nie wie! Dokąd poszła? — zawołali groźnie.

Sobczak i Kołacki wszczęli awanturę. Przestraszona kobieta straciła pewność siebie.

— Powiem wam, puście mię tylko — prosiła — córka moja poszła pracować do bielizny do zawiadowcy stacji.

Pijani osobnicy ruszyli w kierunku domostwa zawiadowcy stacji.

Obok budynku kolejowego spotkali brata Marjanny, Franciszka, którego matka wysłała celem uprzedzenia córki, że Sobczak i Kołacki są pijani i by z nimi nigdzie nie chodziła.

— Zawołaj siostrę! — wołali do Franciszka.

— Nie zawołam! — odparł brat.

Pijani rzucili się nań i poczęli go bić. Franciszek Sobczak runął na ziemię.

O drugiej w nocy tegoż dnia ktoś pukał w okiennice domu Ratajczyków.

— Kto tam? — pytała zaspana Ratajczykowa.

— To my, Sobczak i Kołacki — odpowiedział jej jakiś głos — otworzył!

— Nie otworzył!

— Otwórz! Musimy zobaczyć się z twoją córką.

— Córka jeszcze nie wróciła.

— Kłamiesz! Jeśli nie otworzysz z do brej woli, wybijemy szyby.

— Ratajczykowa zrozumiała, iż nie zdoła się oprzeć pijanym intruzom.

Czy członkowie aresztowanej bandy dostarczali narkotyków klubom bezpośrednio?

Przypuszczalnie nie. Klub bowiem był zbyt ostrożny, aby utrzymywać stosunki z luźni o niewyraźnej przeszłości. Przypuszczalnie byli tu jacyś pośrednicy. A może kokainiści i morfiniści nabywali trucizny w pewnych aptekach na mocy sfałszowanych recept lekarskich. Ta hipoteza jest najprawdopodobniejsza.

Po likwidacji bandy, likwidować kluby i „klubiki”.

Urząd śledczy odniósł duży sukces, aresztując występna bandę. Ale śledztwo powinno objąć szersze kręgi i doprowadzić policję kryminalną do ośrodków odbiorczych „coco”, do likwidacji rozmaitych klubów i klubików, gdzie degenerowane jednostki oddają się swemu występniemu nałogowi.

Nie wolno o tem zapominać, iż narkotyki prowadzą do nadużyć seksualnych, a kluby morfinistów, kokainistów i opiumistów są często zamaskowanymi domami publicznymi i „klubami”... handlarzy żywym towarem...

Sherlok.



Lekarz: Niestety, niema żadnej nadziei.

Chory: Ale, przecież jeszcze nie umarłem.

Zona chorego: Cicho, mężczyś!... Pan doktor wie lepiej od ciebie!..

Czart

dał się skusić.

Sprzedził towar i upił się do utraty przytomności.

Właściciel składu manufaktury przy ul. Piotrkowskiej 81 Fiszer powierzył tragarzowi Mateuszowi Czartowi 2 sztuki towaru, w celu odniesienia klientowi.

Po upływie kilku godzin klient ów nie doczekawszy się towaru zgłosił się do składu, lecz okazało się, że niesumienny tragarz towar sprzedał, a za pieniądze upił się do utraty przytomności. Zawiadomiona o tem policja poszukuje niesumiennego tragarza. b.

Cyganie

nie mają wstępu do Konstancy-nowa.

Tak postanowili ojcowie miasta.

Na ostatniem posiedzeniu miasta Konstancy-nowa debatowano dłużej nad sprawą wpuszczenia do miasta cyganów, czy mających na dzieci i mienie bogobojnych obywateli Konstancy-nowa.

Po dłuższej dyskusji na ten temat uchwalono jednomyślnie nie wpuszczać do miasta cyganów bez żadnych wyjątków.



Gwóźdź Sezonu

filmowego 1925|1926

to...???

Trafne odpowiedzi przyjmuje — kancelarja kinoteatru —

200

LUNA

codziennie od godz. 12 do 2 pp.

Panowie, źle się bawicie!...

Rząd systematycznie krzywdzi kupiectwo, zrzucając jednocześnie ciężar podatkowy na barki ubogiej ludności.

Niema dziś w Polsce człowieka, który szczerze był zadowolony ze swego losu.

Wszyscy bez wyjątku są albo już zrujnowani albo żyją pod grozą ruin, która wisi nad nimi, jak miecz Damoklesa.

Min. Grabski obejmując swe rządy poszedł po linii najmniejszego oporu. Sanację skarbu oparł na fałszywych przesłankach, dzięki czemu skarbu nie uzdrowił a zrujnował przemysł i życie gospodarcze. Błędy tej polityki występują dziś w całej pełni.

Polityka łatania dziur za pomocą śruby podatkowej działała to jedynie, że całkowity ciężar sanacji spoczął na barkach przemysłu i kupiectwa.

Oddawna już zresztą w sferach oficjalnych urobiło się pojęcie o roli przemysłu nie zbyt pochlebne pojęcie. Urojono sobie, że przemysł i handel — to czynniki wrogie państwowości polskiej, które żyją i rozwijają się na ciele społeczeństwa i państwa. Wychodząc z te-

go założenia, rząd stale odnosił się do przemysłu, zwłaszcza łódzkiego, z odpychającą wprost ignoracją. Nic więc dziwnego, że z chwilą kiedy w polityce wewnętrznej rozpoczął się nowy kurs, kiedy z zapalem i energją zabrano się do konsolidacji stosunków skarbowych w pierwszym rządzie zwrócono oczy w kierunku przemysłu. Dzięki nie zwykłej bezwzględności wyciśnięto zeń wszystkie soki żywotne.

Dziś sytuacja stała się niezwykle ciężka. Fabryki powoli się zamyka, a robotników wyrzuca na bruk.

Ignoracja rządu sięga jednak dalej. Wszystkie, najśluszniesze nawet postulaty sfer gospodarczych są odrzucane. Na skargi i prośby jest jedna odpowiedź: pieniądze!...

Nieprzychylność gabinetu Grabskiego wobec przemysłu objawia się na każdym prawie kroku. Sfery kupieckie zwłaszcza mają pod tym względem wiele do powiedzenia. W obecnej naprzykład chwili aktualna jest sprawa ulg

przy podatku obrotowym. Zasadniczo, z mocy uchwalonej przez sejm ustawy podatek ten pobierany jest w wysokości 2 procent. Na zasadzie noweli podatek ten w stosunku do artykułów pierwszej potrzeby obniżono do pół procent. Napóżór zdawałoby się, że wszystko jest w porządku. Pozorna ulga zawiera w sobie jednak „coś” co nazwałoby można odwrotną stroną medalu.

W spisie artykułów pierwszej potrzeby objętych tą ulgą a wydanym przez ministerstwo skarbu znajdujemy kilka zaledwie pozycji.

Rzecz charakterystyczna. Kiedy chodziło o walkę z lichwą, a zatem o wywarcie presji na kupiectwie, to wówczas spis artykułów pierwszej potrzeby figurujący w urzędowo zatwierdzonych cennikach był znacznie większy, prawie kilometrowy. Kiedy jednak chodzi o zastosowanie pewnych ulg podatkowych rejestr artykułów pierwszej potrzeby skurczony i okropny został do niemożliwych wręcz granic.

Z ogólnospołecznego punktu widzenia sprawa ta ma znaczenie nie tylko formalne. W pierwszym rzędzie ilustruje ona dokładnie stosunek rządu do kupiectwa i zagadnień gospodarczych, a pozatem wywiera silny wpływ na kształtowanie się cen tych artykułów pierwszej potrzeby, które nie zostały objęte rozporządzeniem wykonawczym ministerstwa skarbu.

W tym ostatnim wypadku ciężar zwiększonego podatku ponosi konsument na którego sprzysięży się zresztą wszystkie moce piekielne.

Sprawa podatku obrotowego mimo, że ma zasadnicze znaczenie jest tylko drobnym fragmentem ogólnego kursu polityki gospodarczej obecnego rządu. Na tle tych stosunków jaskrawo uwidacznia się nieudolność tej polityki, której rzeczników porównałoby można do gospodarza, który chcąc ogrzać izbę napalił w piecu, nie zamykając okien...

White.

A to pan zna?

2 książki dowcipów, zebranych przez

Juljana Tuwima.

Rosenstern sprzedaje swą willę w Zopotach. Skończyły się złote czasy, dochody zmalały, przykrości z kodeksem karnym było mnóstwo, gotówki nie widać, trzeba sprzedać swą letnią rezydencję.

Reflektant na kupno willi ogląda po kolei wszystkie pokoje:

— Ten pokój nie podoba mi się... — Jakiś ciemny, ponury... Przypomina wie zienie...

Rosenstern zapytuje po chwili namysłu:

— Więzienie? Jakże?

**

— Panno Maniu... Kocham... szaleję... niech mi pani spojrzy w oczy...

— Ach, nie, panie Antoś!

— Panno Maniu!!

— Ach, panie Antoś, po trzecim dziecku trzeba być ostrożną!..

**

Rosenbaum ma serce miękkie, jak wosk. Czulej jest i sentymentalny. Nikt się tak nie potrafi przejąć cierpieniem bliźniego, jak Rosenbaum.

W tych dniach jechał tramwajem i zaczął rozmowę z konduktorem:

— Ciężkie czasy, co, panie?

— Straszne! Pensja ledwo wystarcza... Człowiek tkwi w długach... Cały dzień męczę się w tym tramwaju, sił już nie mam... a w domu chora żona i czworo drobnych dzieci...

Rosenbaumowi kraje się serce z litości i współczucia.

— Boże drogi! woła... Co pan mówi? Dajno pan jeszcze jeden bilet!

**

Pani Geldgeruch budzi się w nocy z krzykiem:

— Oj!

— Co się stało? woła przerażony małżonek.

— Już nic... Ale śniło mi się, że napadli nas bandyci... Szłam akurat z Apfelsteinem...

— Z jakim Apfelsteinem?...

— Nie możesz go znać... We śnie mi go przedstawili...

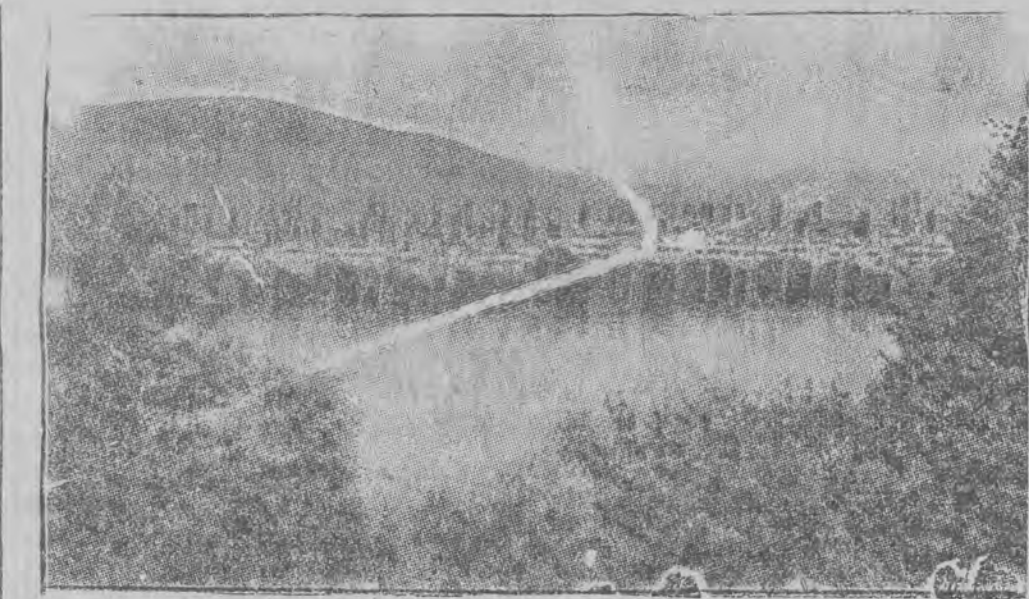
**

Do słynnej wróżki przychodzi jakiś pan.

— Nazywam się Mścisław Topór-Siekierski, chciałbym usłyszeć coś o swej przyszłości.

Wróżka rozkłada karty i mówi:

— Panie Mścisławie Topór-Siekierski! Widzę złe rzeczy. Żona powije panu syna, który właśnie nie będzie pańskim synem. Sprawy materialne wezmą obrót fatalny. Przyjaciele opuszczą pa-



Henryk Ford zakupił flotyllę, złożoną z 200 statków handlowych. Kupił ją „na szmela”, płacąc ogółem 1,700,000 dolarów.

Migawki sądowe.

Zywy posąg.

W każdym mieście na rogu ulicy stoi żywy posąg — policjant.

Czułym okiem rozgląda się wokoło.

Ciąży na nim wielki obowiązek utrzymania ładu i porządku na powierzonym mu odcinku. Policjant musi mieć dobry słuch i jeszcze lepsze oczy. Policjant musi zawsze czuwać, na wszystko zwrócić uwagę, nie może ująć jego natężonej uwagi.

Tam ktoś źle chodzi po ulicy, należy mu przypomnieć o regulacji ruchu ulicznego. Jakiś wóz chce wjechać na ulicę Piotrkowską, trzeba sprawdzić, czy ma na to prawo. Na rogu zbiera się tłum ludzi, coś się stało, trzeba szybko działać, uspokoić publiczność, zaalarmować karetkę pogotowia, lub straż ogniową.

Policjant musi wszystko wiedzieć, wszystko widzieć.

Nieraz podziwiałem żywe posągi, stojące na rogach ulic naszego miasta.

Imponowała mi siła woli i bohaterstwo tych, którzy z narażeniem własnego życia stawali w obronie obywateli, znacząc krwią swe święte obowiązki.

Nie zawsze jednak udaje się policjantowi tak, jak sam sobie tego życzy.

Policjant komendy powiatowej Szer eksportował więźniów z gminy Jeżów.

W pewnej chwili jeden z uwięzionych zmylił czujność policjanta i uciekł.

Szer stanął przed sądem.

Sędzia Zaborowski skazał policjanta na 7 dni aresztu.

Juris.

na. Umrze pan gwałtowną śmiercią.

Chwila milczenia. Wreszcie zadowolony klient wyciera kroplisty pot z czoła i mówi:

— Dzięki Bogu! Jak to dobrze jednak być ostrożnym! Ja się wcale nie nazywam Topór-Siekierski, tylko Kon!

Stary Wojciech ma godziny policzone. Przy łóżu umierającego zebrała się cała rodzina: żona, dzieci i dalsi krewni. Przybył też rejent spisujący testament.

Słabym głosem Wojciech dyktuje:

— Chałupę dostanie Marjan, ogród — Weronika.

— Raczej chałupę oddałabym Weronice, a ogród Marjanowi.

— Nie szepce konający, ma być tak, jak ja mówię. Dalej. Pieniądze dostanie Jan, a cały inwentarz żona.

Jan protestuje. Znow ta sama scena. Słowem, każde rozporządzenie Wojciecha wywołuje sprzeciw i spory. Wreszcie, podczas ożywionej wymiany zdań pomiędzy żoną a najstarszym zięciem w sprawie dziedzictwa papierów wartościowych, zniecierpliwiony Wojciech siadł na łóżku, trzasnął ręką w stół i ryknął:

— Co jest do jasnej cholery? Kto tu właściwie umiera?!



Jak uchronić się od zimna?...

Sądząc z mrozów, jakie nawiedziły nasze miasto w ostatnich dniach, należy przypuszczać, że zima jest już za pasem, jak ostry miecz, który za dni kilka pobocina nam końce nosów, uszu i palców.

Ponieważ o mrozie mówi się zazwyczaj, że jest dokuczliwy, przeto należałoby zawnoczyć o środkach zaradczych, które uchroniłyby Łódź od niesfornej dokuczliwości zimna.

Przedewszystkiem należy dobrze zapiąć palto przed wyjściem na ulicę. Z braku guzików w palcie można wierzchnie okrycie zapiąć szpilkami mrozu, niesumiennością jednak byłoby szpilki takie chować na lato i sprzedawać potem po cenie wygórowanej.

Obcowanie z kobietą w czasie mroźnej zimy wskazane jest z dwóch względów: przedewszystkiem kobieta, która kocha, darzy nas ognistymi spojrzeniami, a poza tem z całej postaci bije ku nam jakieś ujmujące ciepło, niczem z rozpalonego piecyka.

Ze względów oszczędnościowych radziłbym nie odnawiać starych pieców w mieszkaniu, gdyż redukuje się w ten sposób z budżetu domowego sumę, przeznaczoną na węgiel i drzewo.

Posiadacze starych pieców nie potrzebują się troszczyć o opał, gdyż ten obowiązek djabli wzięli na siebie w myśl przysłowia, że „w starym piecu djabeł pali”.

Należy unikać sensacji, które mrożą krew w żyłach oraz osób, od których wieje chłód.

Dobrze jest natomiast w czasie ciężkiej zimy złapać kogoś na gorącym uczynku, przy którym można byłoby ogrzać sobie ręce.

Bardzo pożądana rzeczą podczas mrozu jest również pożar zmysłów, który spala wszelkie uczucia na popiół, nie nadający się do czyszczenia garnków i rondli. Inne pożary są mniej pożądane, aczkolwiek w Łodzi spotyka się je częściej.

W styczniu nie należy dmuchać na zimne, nawet i śluby ktoś przedtem już się raz sparzył.

Pozatem należy zawsze i wszędzie „trzymać się ciepło”.

Bolski.

Zywcem wtrącił kochankę do pieca! Straszna zbrodnia w New-Jorku. Ofiara jest emigrantką polską.

Policja w Nowym Jorku odkryła zwłoki Zofji Poleskiej, młodej mężatki ze wschodniej dzielnicy, w wielkim piecu w suszarni przy składzie drzewa na ul. Lewis. Grzegorz Symuk, palacz suszarni, został aresztowany pod oskarżeniem o zamordowanie kobiety.

Kobieta została żywcem wtrącona do pieca.

Policjant słysząc krzyki kobiety wydobywającej się ze składu drzewa, zaczął dobijać się do bramy. Ponieważ brama była zamknięta, przeskoczył przez parkan. Potykając się o rozrzucone drzewo, policjant pobiegł w kierunku budynku skladowego. W międzyczasie krzyki kobiety ustały.

Policjant zastał Symuka blisko pieca, ale ten oświadczył stanowczo, że żadnej kobiety nie widział. Mimo to zaczął go badać. Wówczas Symuk rzucił się do ucieczki. Policjant strzelił za nim. Strzał posłyszeli dwaj inni policjanci, którzy złapali Symuka, gdy wybiegał ze składu. Po walce, podczas której Symuk, chłop tęgic budowy, omal nie odgryzł palca policjantowi aresztowano go.

Trzej policjanci zaprowadzili więźnia z powrotem do suszarni. Otworzyli drzwiczki pieca, z przerażeniem ujrzeni we wnętrzu ciało kobiece. Dzwiczki były nietylko zamknięte, ale jeszcze podparte szuflą. Ciało było już prawie zwęglone.

Symuk zeznał policji, że Poleska, która często odwiedzała go w miejscu pracy, groziła mu raz otruciem. Kiedy dziś rano przyniosła mu dwie butelki wina zrodziło się w nim podejrzenie, że jest zatrute. Rozgniewany uderzył ją flaszka w głowę, a potem zniósł ją z biura w głównym budynku do pieca, znajdującego się w tyle budynku. — Policja stwierdziła, że przed włożeniem do pieca Symuk zakneblował kobiecie usta.

Więzień zeznał dalej, że gdy uciekał ze składu drzewa, zamierzał popełnić samobójstwo przez skok do rzeki East, przepływającej opodal.

Morderstwo zostało popełnione w składzie drzewa, w którym Symuk pracował od dwóch lat. Jest on żonaty. Poleska liczyła 28 lat, mieszkała z mężem, kelnerem.

Zagadką w tej całej ohydnej sprawie jest fakt, że policja znalazła Jana Poleskiego, męża zamordowanej w łóżku w domu z ciężką raną na głowie.

Poleski nie umiał wyjaśnić pochodzenia swych ran. Powiedział on, że dziś około godz. 2-ej w nocy „ktoś” uderzył go w głowę, gdy spał w łóżku.

„Grzegorz był dobrym moim przyjacielem”, zeznał Poleski. „Żona moja

często go odwiedzała. Wiedziałem wczoraj wieczór, że idzie do niego. Miał on nieco wina i obiecał dać jej dolara. Powiedziałem żonie: „Idź, tylko nie siedź bardzo długo”.

Dalsze badania Symuka przez policję wykazały, że utrzymywał on stosunek z P. od kilku lat i że kobieta niemal co wieczora odwiedzała go. Ostatnio uczucie jego dla niej zaczęła chłódzić i z tego powodu obawiał się jej zemsty.

Chemicy zbadają wino, które Symuk i Poleska pili w składzie drzewa. Zbadana też będzie flaszeczka z zielonym płynem, którą kobieta przyniosła ze sobą w fatalny wieczór.

Wielki młot, pokryty krwią i oblepiony włosami, oddany został prokuratorowi, jako corpus delicti. Zdaje się, że Symuk uderzył Poleską tym młotem, a nie flaszka, jak zeznał.

Samobójstwo z rozkazu duchów.

Krwawe zbrodnie wróżbiarki i spirytystki.

Dom zjaw zaświatowych przytulkiem szulerów, morfinistów i wyrzutków społeczeństwa.

Bardzo cnotliwe miasto austriackie Graz zamieniło się w ostatnich trzech latach na siedzibę spirytystów, okultystów i różnego kalibru metafizyków. Niema domu, gdzieby nie wywoływano duchów lub nie czytano w gwiazdach.

Największą zaś sławą w mieście cieszy się Madame Silbert, żyjąca pod wspólnym dachem z niejakim A. Winterry, który zajmuje się eksperymentalną psychologią.

W domu tych dwojga ludzi dzieć się mają nadzwyczajne cuda, a codziennym ich gościem jest duch, zwany Nell, który przepowiada przyszłość.

Dookoła Madame Silbert i jej przyjaciela gromadzi się złota młodzież, szulerzy pijacy, morfiniści i inne podejrzanego indywidualia.

Nie brak też uczciwej młodzieży, która pod wpływem seansów i niezdrowej

atmosfery panującej w domu, stacza się na dno moralnej ruiny.

W ostatnich czasach dzieć się zaczęły u pani Silbert straszliwe rzeczy.

Duch Nell, pojawiający się na seansach nakazywał młodym ludziom samobójstwo, jako najszybszy sposób wyzwolenia się z doczesności.

I nie upłynęło 3 miesiące, a czterech młodzieńców w wieku od 20—23 roku odebrało sobie życie.

W listach pozostawionych do rodzin powołują się samobójcy na rozkaz ducha, zjawiającego się na seansach u p. Silbert.

Władze jednak nie uznały rozkazów przychodzących z czwartego wymiaru i uwięziły patronkę samobójców i jej przyjaciela.

Koń uratował życie swej pani.

Otrzymał za to medal za ratunek tonących.

Córka właściciela farmy w okolicach Southampton, miss Musselwhy, zo stała szczęśliwie uratowana od niechybniego zatonięcia, przez konia, którego sama od źrebaka wychowała.

Młoda panna wyjeżdżała zwykle na spacer małym dwukołowym powozikiem.

Pewnego ranka, gdy przejeżdżała nad brzegiem jeziora Mopley, widząc, że ukachany koń jest spragniony, pozwoliła mu blisko dojechać do jeziora, by mógł swobodnie napić się wody. Konik pijąc skwapliwie tak głęboko zanurzył pysk w jeziorze, że poślizgnąwszy się na brzegu, wpadł do wody, pociągając za sobą lekki pojazd. Młoda dziewczyna podrzucana silnym uderzeniem wpadła w głębie jeziora, a nie umiejąc pływać, wy-czerpana, nie mogła już utrzymać się na powierzchni wody i poczęła tonąć.

W tej samej chwili koń zdolawszy się oswobodzić z krepujących go więzów upręży, dopłynął do swej pani i pochwycił ją za suknię. Miss Musselwhy zdołała otoczyć ramionami szyję wiernego zwierzęcia i tak dopłynęła do brzegu. Wyczerpana, bezsilna, padła na ziemię, a konik rżąc z radości pilnował swej pani, gdy nadbiegli tymczasem ludzie wydobywali powozik i uprzęż z jeziora. Wierny wybawca otrzymał medal za ratowanie tonących.

Z wiedeńskiej wystawy sztuki.



STAUFFER-BERN: Portret Piotra Halmsa.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny roman z życia Łodzi.

Godzina jedenasta wieczorem... Sala restauracji.

Pustki okropne, potworne, nasuwające ponure myśli o samobójstwie. Właściciel restauracji przechadza się nerwowym, szybkim krokiem pomiędzy stolikami z głową opuszczoną na piersi, z miłą tak gorzką i kwaśną, jak herbata, którą pije właśnie jakiś zabłąkany gość przy stoliku pod ścianą. Muzyka gra. Rozgłośnie, donośnie rozbrzmiewa jej echo po pustej sali, obija się o sufit, o ścianę i zda się jęczy z rozpacz, z okropnej wściekłej rozpacz, że w Łodzi jest tak źle, a ludzie nie mają pieniędzy nawet na „pół czarnej”... Przebrzmiało jakieś shimmy, zamarty ostatnie taktę w powietrzu i — cisza... Przerwa... Przerwa, która wydaje się być wiekiem... A w ciszy tej słychać jeno charakterystyczny szmer, jaki wydawała herbata, którą przelykał zbyt

głośno samotny gość przy stoliku oraz odgłosy kroków właściciela

Smutno, smutno, smutno... I skrzypce zda się, jakoś rzewnie płaczą i wionolone la izami zawodzi i fortepian żałośnie skowycze.

„Pan dyrektor” jest zły, pan dyrektor ściga groźnie brwi. Zjadliwym, pełnym żółci okiem spogląda na owego samotnego gościa, który pije herbatę z takim gestem, jakby to przynajmniej był szampan, albo conajmniej „maszynka” kawy. O biada mu, o, biada! Groźna mina „dyrektora” nie wróży nic dobrego. Samotny gość czuje ten pogardliwy a miażdżący wzrok na sobie. Przylepił się, masz wrazenie, do swego stolika i drży z panicznego strachu. Nie dziwota! Toż zdarzało się już niejednokrotnie, iż właściciel restauracji, doprowadzony do pasji zbyt skromnymi zamówieniami swych

gości, dawał upust swej wezbranej żółci wszczynając z nimi wcale szpetne colloquia, czyli „rozmówki”, w których słowa podobne były do zatrutych sztyletów... Brrr...

Trudno... Jest źle, a wtedy człowiek przypomina o tem, że jest człowiekiem i taje się w zupełności dyrektorem w naiściejszym tego słowa znaczeniu... A wówczas... O, potężny Jowiszu, bogu bogów, władco piorunów, gromów i błyskawic! O, groźny Marsie, bogu wojny, bitew, walk, utarczek, ataków, mordobić i rękoczynów...

Patrzy więc dyrektor zebrzącym okiem w stronę oszklonych drzwi wejściowych.

— Przyjdzie, nie przyjdzie, przyjdzie, nie przyjdzie... — wróży sobie przebiegając wzrokiem po lampkach...

Jest! przyszedł! Jest Hurra! Hosanna! Siada sobie przy stoliku: „Ober! dla mnie kawy” i przegląda wciąż gazetki, bo nowin ciekawy.

Do krośet piorunów, furgonów, furbeczek! Znowu kawa, znowu herbata! A to ci chleją tę lurę, przebrzydłe papin-synki, zbankrutowane kupczyki, dymisjonowane dyrektory i inżynierzy! A cykuty wam, a morza goryczy!

Pan „dyrektor” stawia coraz większe kroki i, zda się, lada chwila wybuchnie jak mina, jak bomba, jak szrapnel

Ale nie, nie! Oto przyszło kilku gości Ci coś zjedzą... Aha, dwa befsztyki, trzy szynce, cztery piwka, jeden likierek — jak na dzisiejsze czasy dość dobrze.

Dzięki Bogu, dzięki największemu Ot, i sala poczyna się powoli zapełniać. Nie cała coprawda, lecz tylko tak zw. górka... Orkiestra raźniej poczęła grać jakieś ogniste, pełne „Temp'rament und Feur” shimmy.

Przy jednym z większych stolików rozsiadło się liczne towarzystwo. Kilka mężczyzn i jakaś przystojna niewiasta.

— Czy nie wiesz, kto to jest ta kobieta?

— Ta szatynka?

— Tak.

— To aktorka naszego teatru Gryfoszewska w towarzystwie bardzo znanych w naszym mieście jegomościów...

Tak rozmawiano przy sąsiednim stoliku.

A tymczasem stolik, przy którym się działa aktorka rozbrzmiewał głośnym śmiechem i rozmowami.

Widzimy tu „dobrych znajomych” łodzian, a więc p. inżyniera Wągomiar-skiego, p. Kopy, p. Aplikanckiego, p. Blondo etc. etc., którzy prawia komplimenty uroczej p. Gryfoszewskiej.

A obok — przy sąsiednim stoliku... (D. c. n.)

W szponach wyrodnej matki.

Sprzedana uwodzicielowi, zmuszana przez matkę do uierzadu znalazła przytułek w Tow. Ochrony Kobiet

Warszawa, 15 października.
Z załamaniem bezradnie rękoma, w łzach stanęła przed biurkiem dyżurnego przodownika 16-letnia jasnowłosa dziewczyna.

— Ratujcie mnie przed moją własną matką. Sił już nie mam, aby się bronić! Po chwili pauzy przodownik usłyszał wstrząsającą naprawdę opowieść. Nazywa się Barbara Bałatowa. Jest córką zamożnego kupca z Moskwy, zamordowanego przez bolszewików.

Przed 6-ciu laty przybyła wraz z matką swą, Eudoksją, licząc podówczas 10 lat i wraz z nią zamieszkała przy ul. Tamka nr. 31.

Pieniądże przywiezione z Rosji szybko się rozeszły.

Matka coraz częściej zniknęła z domu. Bawiła się wesoło i powracała do domu częstokroć pijana w towarzystwie mężczyzn.

W tej atmosferze chowała się mała Basia, aż wyrosła na 15-letnią, dorodną pannę Barbarę.

I oto przed kilku miesiącami, noca, powróciła do domu matka w towarzystwie rozbawionego mężczyzny w średnim wieku.

Przywieźli ze sobą wino i spoiłi dziewczynę.

A gdy następnego dnia otworzyła oczy, dowiedziała się straszliwej prawdy. — Matka sprzedała ją za znaczną sumę, niby bezwolną istotę.

Od tej chwili rozpoczęła się cierniowa droga dziewczyny.

Starzejąca się matka zrozumiała, iż córka jest dla niej skarbem i coraz częściej przyprowadzała do domu mężczyzn i brała od nich pieniądze za hańbę córki.

Za te pieniądze piła, aż do utraty przytomności.

Męka dziewczyny trwała kilka miesięcy — wprawdzie wkrótce usiłowała uciec od wyrodnej matki, ta jednak sprwadziła córkę przemocą do domu.

Chcąc ratować się, Barbara zdecydowała się ostatecznie wyzwolić z rąk okropnej rodzicielki i oto zjawiała się w komisariacie.

Nieszczęśliwą dziewczynę skierowano z komisariatu do towarzystwa ochrony kobiet. Wyrodną matkę aresztowano a sprawę przekazano sędziemu śledczemu, który jednocześnie zajmie się ujawnieniem nazwiska pierwszego uwodziciela.



Dziś! Dziś! Dziś!
„KSIĄŻE KRWI”
(MONSIEUR BEAUCAIRE)
Monumentalny dramat w 10 aktach. W rolach głównych:
Rudolf Valentino i Bebe Daniels.
Orkiestra pod dyrekcją p. S. Bajgelmana

GIEŁDY.

GIEŁDA LONDYŃSKA.	GIEŁDA PARYSKA.
Nowy York 4,84 i jedna szesnastych	London 108,25
Holandja 12,04 i trzy ósme	Nowy York 22,40
Francja 108,15	Belgia 101,45
Belgia 106,30	Hiszpania 320,50
Włochy 122,62	Włochy 87,60
Niemcy 20,33	Szwajcaria 429,25
Szwajcaria 25,11	Holandja 896,50
	Szwecja 597,50

GRAND KINO DZIS WILKI POŁNOCY (O kobietę i złoto).

W rolach głównych: nieporównana EWA GORDON i GLADYS JOHNSTON. Początek o 5-ej, w soboty i niedziele o 3-ej, ostatniego o 10-ej

KINO TEATR
CZARY
DZIS wielka premiera!

Największy i najpiękniejszy film Ameryki.
„BIAŁA SIOSTRA”
(W ogniu Wezuwjusza).
Monumentalny dramat żalności i poświęcenia w 9-ju aktach.
W roli głównej: **LILIANA GISH.**
Niewidziane dotychczas sceny wybuchu Wezuwjusza. Wystąpienie wód z brzegów. Niszczycielskie potoki lawy.
Orkiestra pod kierunkiem p. GOLDLUSTA. ŚPIEW w wykonaniu p. PRAGERÓWNY.

„A TO PAN ZNA?”
KAŻDY MUSI PRZECZYTAĆ!!!
NAJZABAWNIEJSZA KSIĄŻKA SEZONU p. t.
„A TO PAN ZNA?”
326 NAJLEPSZYCH DOWCIPÓW i ANEGDOT
ZEBRAŁ i UŁOŻYŁ
JULJAN TUWIM.
! NOWOŚĆ!
DO NABYCIA WSZĘDZIE!

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach znizonych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kepińskiego
PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana **„BIP”** TEL. 20-62.
10 godzinach biurowych 2-62 i 37-34

DOBRA KSIĄŻKA jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.
Wielki wybór dobrych książek poleca
Wypożyczalnia Książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim
ALFREDA STRAUCHA. ul. Prez Narutowicza 14
Abonament miesięczny wynosi tylko **zł. 2.50**

Dr med. S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych w łosow
Gabinet Röntgena światło-lecznicza
ul. Piotrkowska 144
rog kwarcowy
Tel. 29-45.
Przyjmuje od 8-11 i 6-8 Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

Dr med. BRAUN
Południowa Nr 2. tel. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem Lampą kwarcową Przyjmuje od 8 do 9.30 od 4. pół do 8 w

SOMMER
ul. 6-go sierpnia (Benedykta) 16.
chor. skórne (włosów) drog. mocz. i kobiece.
Od 9-1, 6-8 w. dla pań 4-6.

Dentysta J. Byłeński
5 Hołstianowska 5
Przyjmuje codziennie od godziny 9 rano do 8 wieczór 178

POKOJE meblowane
Biurowe **RUCH** Piotrkowska 38
LOKALE miesz. ogóln.
Biurowe **RUCH** Piotrkowska 38

Moralne „Ja”
Nadeślij charakter pisma swój lub za interesow. osoby, zakomunikuj imię, ok. mes a trodz Otrzymasz szczegół. analizę charakteru określenie zalet, wad, zdolności, przeczna z Analizę wysyłam na otrzymaniu 3 zł. Osobnie przyjmuję 12-7. Piotrkowy, odezwij się do najwybitniejszych osób stołec. Warszawa Psycholo-Grafolog, Szyller - Szkołnik Piękna 25-7. 485

Szukasz posady?
Naucz się pisać na najnowszej maszynie „Remington” № 12 amerykańska ślepa metoda a na pewno łatwiej otrzymasz posadę.
Tow. Block-Bran Sp. Akc. Oddział w Łodzi ul. Piotrkowska 175 2-4

ogłoszenia drobne
STENOGRAFIJA wyuczysz wszystkich bezpłatnie listownie instytut stenograficzny Warszawa Mokotowska 34 10779-4

7-dolowych pracowników i pracowników niecki na salon damski i męski poszukiwane firma A. F. Bittner, ul. An drzeja 15. 279-2

FRANCUSKA (na rzyżanki) poszukuje tekenu. Władomosc: Przejazd 40, m. 1, od 4-6 161-3

Szkoła freblowska przy gimnazjum **E. JASZKOŃSKIEJ-ZELIGMANOWEJ** Południowa 13.
Gimnastyka szwedzka i rymiczna. Początek banki Duża sala do gier i zabaw Opródek, Ołeks lekarska — Zapisy dzieci od lat 4 do kompletnie przedpołudniowego i popołudniowego codziennie między 5-7 popoł 224

Dr. Rózaner
Choroby skórne. Weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem górskim
Dzielnia № 9. Przyjmuje od 8-9 i pół od 4-7
Tel. № 28-98

Pończochy jedwabne inne, suknie tricotowe i p. przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro
tamto. to w prywatnym mieszk

Dr. med. Pryhulski powrócił.
Choroby skórne włośnowe weneryczne moczopłciowe leczenie światłem lampą kwarcową promieniarz Röntgena
Zawadzka w. Telefon Nr 25-38
Przyjmuje od 9-12 od 5-8
Dla pań od 4-5

Dr. med. Pryhulski powrócił.
Choroby skórne włośnowe weneryczne moczopłciowe leczenie światłem lampą kwarcową promieniarz Röntgena
Zawadzka w. Telefon Nr 25-38
Przyjmuje od 9-12 od 5-8
Dla pań od 4-5

Dr. med. Pryhulski powrócił.
Choroby skórne włośnowe weneryczne moczopłciowe leczenie światłem lampą kwarcową promieniarz Röntgena
Zawadzka w. Telefon Nr 25-38
Przyjmuje od 9-12 od 5-8
Dla pań od 4-5

Dr. med. Pryhulski powrócił.
Choroby skórne włośnowe weneryczne moczopłciowe leczenie światłem lampą kwarcową promieniarz Röntgena
Zawadzka w. Telefon Nr 25-38
Przyjmuje od 9-12 od 5-8
Dla pań od 4-5



Ł. K. S. — Polonja.

Niesłychany skandal sportowy, który wymaga natychmiastowego wyjaśnienia.

Podczas pobytu przed kilku dniami w Łodzi, członka warszawskiej Polonji, p. Grabowskiego, wyszły na jaw niesłychane rzeczy, wymagające natychmiastowego sprawdzenia i wyjaśnienia.

Otóż p. Grabowski miał się wyrazić, że istnieje uchwała P.Z.P.N., czemu, jako czemuś a znadto absurdalnemu zaprzeczaniu z miejsca, a więc prawdopodobnie W.O.Z.P.N., zakazująca Polonji utrzymywania stosunków sportowych z mistrzem Łodzi, Ł.K.S.-em. — Przypuszczając jednak, że podobna skandaliczna, a w stosunkach sportowych, wprost niemożliwa uchwała nie mogłaby być nawet przez W.O.Z.P.N. powzięta, pozostaje więc jedynie zarząd Polonji, który byłby zdolny do powzięcia takiej uchwały.

W dodatku uchwała ta ma się rozciągać na wszystkie, uprawiane przez oba kluby sporty, a jako dowód przytoczył p. Grabowski hockey, którego kierownik Polonji, nawiązał już pertraktacje z Ł.K.S., zmierzające do rozegrania zawodów z drużyną hockeyową Ł.K.S. Ten brak solidarności ze strony kierownika hockeyowego Polonji, naraził go na wielkie nieprzyjemności.

Nie dosyć na tem. Pan Grabowski chełpił się „zwycięstwem“ Polonji, odniesionem nad P.Z.P.N. i Ł.K.S.-em w słynnej aferze z przed dwóch lat, kiedy to Polonję tchórz obleciał przed rewanżem w Łodzi. Było wtedy wiele hałasu a w rezultacie sprawa oparła się o P.Z.P.N., który nakazał Polonji zwrócić Ł.K.S.-owi poniesionych kosztów i strat, w wysokości 500 zł., zawieszając mistrza stolicy aż do czasu uiszczenia tej

kwoty w czynnościach. Wtedy Polonja spokorniała. Prosiła o spłacanie ratami i t. p. i w końcu doszło do tego, że Ł.K.S. zrezygnował z całej sumy na rzecz funduszu olimpijskiego, przekazując ją zarządowi P.Z.P.N.

Nie wiemy, czy zarząd P.Z.P.N. kazał sobie te 500 zł. zapłacić, jednakże co do tego mamy pewne wątpliwości, gdyż Polonja nie chwaliłaby się, że jej tchórzostwo ani grosza nie kosztowało.

Naogół i z punktu widzenia sportowego wzięwszy, Polonja niema się czem chlubić gdyż do podobnego naciągania nie trzeba bynajmniej być sportowcem, a tembardziej poważnym klubem sportowym i mistrzem stolicy. Zważywszy jednak, że i między sportowcami istnieje wielka różnica pojmowania etyki sportowej, zgadzamy się z tem, że z tak uprawianym sportem Polonji najlepiej do twarzy.

Nie oznacza to jednak, ażeby każdemu było wolno robić co mu się podoba i to robić najczęściej źle, a potem się chwalić. W Polsce istnieją jeszcze władze sportowe, których obowiązkiem jest czuwanie nad cnotami sportowców, gdyż w przeciwnym razie w sporcie może powstać bandytyzm, różnie inaczejki i t. p. a tego nam jeszcze brakuje!

Pojmowanie zalet i cnót sportowych przez Polonję, wymaga natychmiastowej interwencji polskich władz sportowych. Wyjaśnienia wymaga przede wszystkim fakt, na mocy czyjej to uchwały zakazano Polonji utrzymywania stosunków sportowych z innymi, cieszącymi się najlepszą opinią w świecie sportowym klubami.

Express sportowy.

BIEG NA PRZELAJ o MISTRZOSTWO POLSKI.

Warszawa, 15 października.

Bieg na przelaj o mistrzostwo Polski, odbędzie się w dniu 25 października r. b. Zgłoszenia wraz z wpisowem w wysokości 2 z. od zawodnika należy nadsyłać do P.Z.L.A. do dnia 20 października włącznie. Do biegu dopuszczeni będą tylko zawodnicy posiadający legitymację P.Z.L.A. Zbiórka zawodników i badania lekarskie w dniu 25. m. o godz. 9 rano na Kępie na Marymoncie, zwanej dolną Kaskadą. Do punktacji wchodzi w rachubę tylko trzech pierwszych zawodników danego klubu przyczem klub, który nie zgłosi całej drużyny w punktacji drużynowej nie brany jest pod uwagę, czyli nie szkodzi dalszym z innego klubu zawodnikom, zgłoszonym drużynowo.

WERYFIKACJA WYNIKÓW Z DZIESIĘCIOBOJU o MISTRZ. POLSKI.

Warszawa, 15 października.

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego, zweryfikował i zatwierdził już wyniki zawodów z dziesięcioboju o mistrzostwo Polski, w których osiągnęli I miejsce Adamczak (AZS — Poznań) — 5.538.755 punktów, II miejsce Wasiak (Polonja—Warszawa) — 5.417.005 punktów, III miejsce Urbaniak (Warta—Poznań) — 5.272.565 punktów.

KONKURS STRZELECKI.

Warszawa, 15 października.

W niedzielę dnia 18 b. m. na strzelnicy Warsz. Tow. Łowieckiego, odbędzie się konkurs strzelecki pocieszenia dla strzelców, którzy w zawodach nie uzyskali dotychczas żadnej nagrody. — Konkurs rozpocznie się o godz. 10 rano i trwać będzie do 8 godz. wiecz.

NOWI SĘDZIOWIE LEKKOATLETYCZNI W ŁODZI.

Warszawa, 15 października.

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego przyznał prawa sędziów-kandydatów pp. Pawłowi Sztarkowi, Alfon-

sowi Jossowi i Edwardowi Bajerowi na teren łódzkiego O.Z.L.A. Ze względu, że powyżsi panowie są najlepszymi znawcami lekkoatletyki na gruncie łódzkim, zamianowanie ich sędziami spotkało się z ogólnym aplauzem.

DUBIEŃSKA POBITA W MERANIE.

Wiedeń, 15 października.

Z Meranu donoszą, że polka p. Dubieńska, biorąca udział w tamtejszym międzynarodowym turnieju tenisowym została pokonana przez czeską tenisistkę z Pragi p. Amende 6:3, 6:2. W tymże turnieju węgierski mistrz tenisowy Kehrling pokonał z trudem mistrza Włoch Morpurgo 6:2, 2:6, 4:6, 6:4, 8:6.

SUKCES POLSKIEGO TENISISTY W NIEMCZECH.

Berlin, 15 października.

W rozegranym tutaj meczu tenisowym pomiędzy doskonałym tenisistą zawodowym polakiem Najuchem a Flopfenem, zakończył się pięknym zwycięstwem polaka w stosunku 6:0, 6:3, 6:1.

Spór o interpretację przepisów gry w piłkę nożną.

Dobra lekcja dla sędziów. — Choćbyś się uczył od kolebki do grobowej deski i był uparty jak kozioł, nigdy się wszystkiego nie nauczysz.

Dwóch szkockich sędziów, Piotr Craigmyle i Aleksander Edward wszczęło ostry spór na punkcie interpretacji przepisów gry w piłkę nożną, który, mimo swej zasadniczej ważności i długiego trwania, zadawałającego rozstrzygnięcia nie może się doczekać.

Pan Craigmyle uchodzi za najlepszego sędziego całej Szkocji, zaś p. Edward jest prócz tego, znawcą przepisów i reguł nie tylko z litery, ale i z najdrobniejszej interpretacji. To też, gdzie takie powagi sportowe wszczynają jakiś spór, oplaci się być jego świadkiem, gdyż tem tylko można się czegoś pożytecznego dowiedzieć.

Jabłko niezgody powstałe pomiędzy obu powagami, potoczyło się do szkockiego związku sędziów w Aberdeen, który jednak nie uznał się kompetentnym do załatwienia tak zasadniczej kwestji. A tymczasem obaj sędziowie klóca się dalej, pokłócił się zarząd szkockiego K. S. poświęcając tej sprawie kilka bezowocnych posiedzeń, pokłócił się również międzynarodowy prawodawca piłkarski (International Board), ale miejmy nadzieję, że kwestję ostatecznie, a przedewszystkiem obowiązująco rozstrzygnie.

Ale zapyta każdy o co chodzi? Otóż chodzi o rzecz bardzo prostą, codzienną, powtarzającą się niemal na każdym zawodach, lecz przez nikogo dotychczas nie zauważoną. Członek szkockiego K. S., Mr. Dundee zapytał zarząd K. S., jak ma postąpić sędzia w następującym wypadku, ażeby rozstrzygnięcie jego nie kolidowało z istniejącymi przepisami.

„Prawoskrzydłowy, chcąc dostać na głowę wysoką piłkę, podskakuje i oparłszy się rękoma na ramionach swego sąsiada, własnego prawego łącznika, dostaje ją rzeczywiście i główkuje do siatki. Czy strzelona w ten sposób bramka jest ważna czy nie“.

Mr. Edward, referent jednego z posiedzeń oświadczył, że w ten sposób uzyskana bramka nie może być uznana za ważną, gdyż strzelający ją gracz, ażeby dosięgnąć piłki pomagał sobie rękami.

Mr. Craigmyle nie zaprzeczył wprawdzie twierdzeniu swego poprzednika i nie powiedział, że bramkę uznałby za ważną, podkreślił jednak z naciskiem, że gracz strzelający bramkę nie dotknął piłki rękami. Dodał on jeszcze, że bramkarze, chcąc bronić napiastką opierają się bardzo często na ramionach, a nawet na głowach swoich obrońców, na co żaden sędzia nie reaguje.

Szkockie K. S. rozstrząsało i wertowało sprawę ze wszystkich stron, nie doszło jednak do żadnego pozytywnego rezultatu, uznając się niekompetentnym. Przypuśćmy więc, że na jednym z

najbliższych poważniejszych meczów o mistrzostwo lub o puchar, decydująca o szczęściu bramka, zostanie z podanej powyżej sposób uzyskana, a prowadzący zawody sędzia interpretując przepisy na korzyść takiego zwycięzcy, albo nie namyślając się wcale uzna uzyskaną bramkę za ważną.

Co się stanie w takim razie z nieumkniętym ze strony zwyciężonej drużyny protestem; która władza sportowa odważy się, względnie zdobędzie na Salomonowy (nie Salomonowicza) sąd, ażeby kwestję ostatecznie rozstrzygnąć? — Żadna., — ponieważ tę lukę w przepisach może tylko międzynarodowy prawodawca, a więc w tym wypadku „International Board“ uzupełnieniem przepisów i reguł rozstrzygnąć.

W jutrzejszym „Expressie“ rozpatrzymy tę nad wyraz ważną kwestję z punktu widzenia, dyktowanej przez życie tradycji oraz nie zawsze idącej z nią parze, ale obowiązującymi przepisami.

Fr. Romanek.

Z ojczyzny idealnego amatorstwa i profesjonalizmu.

Gracz uznany za zawodowca z powodu nieoddania wypożyczonych butów footballowych.

W Anglii, zarówno w klubach amatorskich, jak i zawodowych jest zwyczaj, że graczom wypożycza się mundurki i obuwie sportowe na cały przeciąg sezonu sportowego. Pojęcie amatorstwa, jak go się tylko w Anglii pojmuje i hołduje nie stoi takie wypożyczenie, umożliwiające graczowi uprawianie treningu, gdzie się tylko sposobność nadarzy na przeszkodzie.

Jednakże wypożyczone rzeczy muszą być na każde żądanie klubu natychmiast zwrócone.

Ostatnimi dniami zdarzył się na tem tle charakterystyczny wypadek. Oto pewien gracz nie mógł, czy nie chciał zwrócić wypożyczonych butów. Zainteresowany klub zameldował to do Z.P.N., który rozstrzygnął, że graczowi należy wyznaczyć nowy termin zwrotu i o ile w tym czasie buty nie zostaną zwrócone, wymieniony gracz zostanie oficjalnie do „rodziny“ zawodowców zaliczony i ogłoszony w oficjalnym organie Z.P.N.



Z meczu hockey'owego Szkocja—Irlandja.



CASINO



Dziś Premjera

Monumentalny obraz w 10 aktach
i 2 serjach

Obie
serje
demonstro-
wane są
razem

Obie
serje
demonstro-
wane są
razem

GŁOSY SAMOBÓJCÓW (DEZERTERZY ŻYCIA)

Film zdumiewającej
techniki
i niesamowitej
treści

Reżyserji
genjalnego
Cecil
de Mille'a

W rolach
— głównych: —

VERA REYNOLDS
JULJA FAYE, ROD LA ROQUE

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA

Początek przedstawień o godz. 5-ej.